



Alarm zuchowy

Brzmia bębny — i dudki
Piszczą głośno wraz:
To długo — to krótko.

Już do boju czas!
Tirli-tirli-lala!
Buchu-buchu-buch!
Brzmi alarmu fala

Z instrumentów dwóch
Wzywając we wrzasku
Swoj zuchowy lud:
Do zwycięstwa blasku
Na bitewny trud.

Sklep „Pod Żołędziem“

— Moja pani, źle się dzieje! Liście spadły, wicher wieje. Prędkim krokiem idzie zima, a zapasów w domu niema.

— A to pani o tym nie wie, że w tym topolowym drzewie, co w głównej alei rośnie, przy złamanej wiatrem sośnie, założyła sobie sklepik...

— Kto?

— Wiewiórka!

— Co, ta ruda?

— Tak! A w sklepie — istne cuda! Co tam będzie! Co tam będzie! I orzeszki, i żołędzie! Zbierała to całe lato. I za wielką zapłatą ma sprzedawać całą zimą!

— Lećmy do niej! Zobaczmy!
Pofrunęły prędko żięby. Dofrunęły do topoli. A tam się wiewiórka krząta. Zmiała liście, sprząta. Żięby się jej ukloniły.

— Chcemy kupić coś w sklepiku.
— Moje panie, muszę prosić o troszeczkę cierpliwości. Dopiero od jutra rana obsługiwać będę gości. Muszę wszystko przygotować — a jutro otwarcie będzie mego sklepu „Pod Żołędziem“. Polecam się wam gorąco, bo w tym sklepie wszystko będzie: i orzeszki i żołędzie, glóg, jagody jarzębiny, ziarnka, różne okruszyny!

W następnym numerze „Krasnoludków“ opowiemy Wam o Kukielkach i o tym „Jak Kasia gąski pogubiła“

Nasze listy

RYGA

Aristida Briana iela 10 — 4. — Kochanie, widzisz jak znowu musimy do Ciebie list adresować! Dziwisz się, że nie ma ani imienia, ani nazwiska? Stało się tak, bo tym razem zapomniałaś podpisać swój liścik, napisałaś tylko adres. Krasnoludki miały okropnie dużo roboty, głowily się głowily nad tym, kto też mógł liścik napisać, szukały po szufladach, gdzie leżą Wasze liściki, myśląc, że może dowiedzą się kto ten liścik napisał. Naprawdę. W szufladzie leży dużo, dużo liścików od naszych przyjaciół i literki na nich są podobne. Nie wiemy więc, czy to Jasio, czy Czes, a może nawet Janinka napisała do nas ten liścik. No, ale Krasnale się nie gniewają, bo każdemu może się tak zdarzyć, że o czymś zapomni. Należy jednak na każdym liściku podpisywać swe imię i nazwisko, pisać adres i stawiać datę. Bo, wiesz, Krasnoludki mają aż dwustu przyjaciół, od których otrzymują liściki, i gdyby żaden z przyjaciół naszych nie podpisywał swego listu, byłoby to bardzo śmiesznie i nieprzyjemnie: Krasnale zamiast do Halinki, napisałby list do Stasia, a list Henia otrzymałaby Lusja.

Kochanie, czekamy aż nam napiszesz. Nie zapomnisz już chyba ani o podpisie, ani o dacie, ani o adresie, prawda? Czekamy.

Feluśka Mieczysława. Krasnoludki zawsze się bardzo cieszą, jak jaki nowy przyjaciel napisze do nich list. Krasnalek Niewielki wtenczas biega od jednego Krasnala do drugiego i zwołuje wszystkich na naradę, a potem Krasnale się zbierają odświeżnie, przybrani w czerwone płaszczki, zupełnie podobne do tego, jaki Ty nosisz, Feluśko, przypinają długie brody, bo już chyba wiesz, że tylko na wielkie uroczystości Ludkowe Krasnale przychodzą z brodami, a tak chodzą ogoleni jak reszta ludzi. Kiedy już wszyscy się zbiorą, odczytany zostaje głośno list od nowego przyjaciela, czy przyjaciółeczki, która od tej chwili przyjęta zostaje do grona Krasnalków.

Kochanie, odpowiem teraz na Twoje pytanie o fotografiach Kukielek. Nie zawżę się fotografie dobrze udają, a do gazetki można umieścić tylko bardzo ładne fotografie. Tym razem zdjęcia nie wyszły zupełnie dobrze, ale spróbujemy zrobić jeszcze w tą niedzielę. Napewno się udają, dopiero więc w następnym numerze wydrukujemy fotografijki kukielek i opowiemy dzieciom, które na przedstawieniu nie były, o tym, co widzieliśmy.

Bardzo nas to cieszy, że nie zadajesz się z niedobrym Duszkim — Leniuszkim i uczysz się pilnie czytać i pisać. Myślimy, że już następny liścik spróbujesz napisać do nas własną rączką. Napiszesz, prawda? A jeśli literki będą trochę krzywe — to nie — Krasnale przeczytają.

Śeiskamy Ci łapkę, maleńka, do widzenia!

Lewdański Olgier. Liścik z rozwiązaniem otrzymał. Czy zapomniałaś o łamigłówce z 100 numeru? Napisz nam coś o sobie. Chcemy Cię poznać bliżej. Dobrze?

DUBULI

Józek Lubgin. Dziękujemy Ci bardzo za wierszyk, bardzo nam się podobał. Czy cały umiesz na pamięć, czy też przepisałaś z książeczki? Szkoda tylko, że tak mało napisałaś o sobie, bo Krasnale chcą wszystko, wszystko wiedzieć o swych przyjaciółkach. Następnym razem napiszesz nam więcej — prawda?

A jakich jagód mieliście najwięcej tego lata? Ja bardzo dużo jadłem truskawek, ale truskawki to nie dzikie jagody, co rosną w lesie, a ja najbardziej lubię poziomki. Musiałem jednak w lecie siedzieć w mieście, a na ulicach poziomki nie rosną.

Chodziłicie na wycieczkę, po wakacjach, ale nie piszesz mi dokąd i na jak długo. Napisz mi coś więcej o tej wycieczce, bo ja też bardzo lubię wycieczki i kiedykolwiek napiszę Ci, jak to chodziłem na wycieczkę w góry. Ale wpiersz Ty musisz mi opowiedzieć, dobrze?

Za rysunek też Ci bardzo dziękuję. A może rysował je Twój brat Napo-

leon? Który z Was jest starszy? Pewnie Ty?

Czekam liściku od Ciebie. a tymczasem ściskam Cię serdecznie!

REZEKNE

Wala Samowieżowna. Rozwiązałaś prawie wszystko dobrze, ale o tym potem, jak skończy się wyścig. Podamy odrazu wszystkie rozwiązania, bo teraz nie można — przecież trzeba poczekać, aż inni nadeszłą rozwiązania, prawda? Czekamy dalszych rozwiązań oraz liściku, w którym napiszesz coś więcej o sobie.

PASIENA, KRASŁAWA, LIEPAJA, ŁUDZA

Duszek — Leniuszek. Niedobry Duszku, list Twój otrzymałem, ale zupełnie mnie to nie cieszy, że tak błąszasz się po wszystkich miastach i miasteczkach, a najbardziej mi się nie podoba, żeś się zaprzyjaził ze wszystkimi moimi przyjaciółmi w tych miastach.

Trudno jednak, pozdrów ich wszystkich ode mnie.

Krasnal Długonogi

Ofiara serca

Żył raz bogacz bardzo chciwy, bardzo też zarozumiały, który szukał ludzkich pochwał, chciał, by pisma go wślawiały. Więc, choć krzywdził nieraz bliźnich, choć dla biednych był bez serca, umiał czasem sypanąć złotem — ów dusigrosz i obdzierca. Stawiał szkoły i kościołom ofiarował hojne dary, ale zawsze żądał pochwał za złożone swe ofiary.

Raz, gdy wieczór wracał do domu, ujrzał dziecko, co płakało, bo, sprzedając przez dzień kwiaty, zarobiło groszy mało. Żal zrobiło się starcowi tych dziecięcych łez niedoli, więc dał parę mu miedziaków i lzy otarł dzieciakowi.

Przyszły lata — umarł bogacz i na Sądzie Boskim stanął, gdzie na wadze ludzkich czynów jego życie ważył Anioł. Więc na jedną rzucił szalę wszystkie krzywdy, wszystkie winy, a na drugą miał położyć umarłego dobre czyny.

Rzuć, Aniele, na mą szalę te zapisy na kościoły!

Anioł rzucił. Ważą mało.

— Zbudowane dorzuć szkoły!

Wszystko na nic — waga życia wciąż na lewą ciężą stronę, kędy winy, zło i grzechy są złożone

— Mój Aniele, co to znaczy? Czemu lekkie są te dary?

— Biedna duszo, to dlatego, żeś chciał pochwał za ofiary. Ale czekaj, jest tu jeszcze mała garstka lśniących pereł, — może one los twój zmienią, bo to dary były szczere.

Anioł rzucił. Rzeczywiście — szala prawie na dół spada...

— Co to znaczy? Skąd te perły?

Anioł na to odpowiada:

— To są lzy, coś ty osuszył dziecku kiedyś tam na ziemi, a że czyn ten był ze serca, w perły Bóg lzy te przemienił. Bo wszak Chrystus sam powiedział, że i kubek zimnej wody, jeśli z serca jest podany, nie zostanie bez nagrody. Za tych kilka więc miedziaków, co ze serca były dane, Bóg ci winy twe przebaczy, wszystko zło twe darowane.

Ks. Franciszek Błotnicki

— Ja chcę, żeby się zebrałi wojownicy
— mrucał Julek. — Jaktó powiedzieć?

— Poprostu: „man orang-orang“ — po-
owiedział Mietek.

Julek kręcił głową:

— Bardzo to grubo wygląda! Chciał-
bym coś ułożyć w pięknym stylu...

— Poczekaj aż się dobrze nauczysz je-
zyka, a tymczasem niech ci wystarczy
„man orang-orang“.

— Aha! wiecie jak oni nazywają tę
zatoke na południu?

— No, no!

— „Praunaik“ — to znaczy „Przyby-
cie łodzi“. A rzeka nazywa się „tupała-
mara“ — „morze wiewiórki“, niby że
takie małe...

— Ha, ha! to doskonale! No, ale da-
lej układajmy zdania.

I praca szła w szybkim tempie, a w
niedługim czasie układało się już grama-
tykę i powiększało codzienną słownik, tak,
że wkrótce chłopcy mogli się jako tako
rozmówić ze swymi poddanymi. Kazali
się też nazywać już nie „Bałara-guru“, a
poprostu „Tuan“ — pan.

— Teraz nie są już „poddanymi“ —
ogłosił Mietek — lecz obywatelami!

Na wysokim stoku wygasłego wulka-
nu zawieszono sztandar, tak, że go widać
było z morza, spisano akt objęcia wyspy
przez Rzeczpospolitą. Poczem wobec tłum-
u zgromadzonych tubylców. Wygwiz-
dów zdjął czapki i odśpiewał przed roz-
winiętym sztandarem hymn narodowy.

Pierwsza wrona, bez ogona, druga
wrona — bez ogona, trzecia wrona
— bez ogona, czwarta wrona —
bez ogona, piąta wrona — bez
ogona, szósta wrona — bez
ogona, siódma wrona — bez
ogona, ósma wrona — bez ogona,
dziewiąta wrona — bez ogona,
dziesiąta wrona — bez ogona,
jedenasta — ogoniasta!



Po powrocie z tej uroczystości, posta-
nowiono przystąpić wreszcie do pracy.
Zwołano „orang-orang“, i podzielono ich
na trzy grupy. Jedną z nich miał wziąć
Mietek do regulacji rzeki, drugą Julek —
do budowy głębokiej studni, trzecią Wa-
cek — do wyprawy na węże, a Breloczek
miał policzyć dzieci, które trzeba uczyć,
a potem miał pomóc Julkowi.

Czarodziej, który nazywał się Mnong,
był widocznie trochę niezadowolony, krę-
cił się między ludźmi i coś mrucał, a
potem znikł. Chłopcy jednak nie zwró-
cili na to większej uwagi. Udano się do
roboty.

== Jak się wr





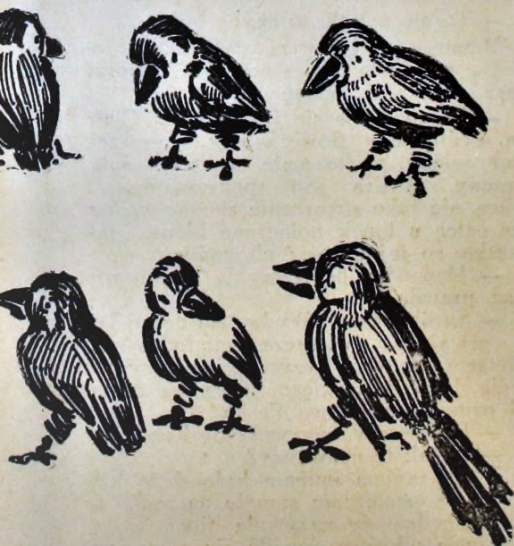
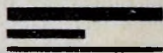
Julek wybrał jedną z istniejących studni i postanowił ją pogłębić.

Pogłębić — łatwo to powiedzieć, ale jak się do tego zabrać?

Julek stał nad studnią i mruzczał do siebie:

— Hm, od czego tu zacząć? Te czekoladowe „orangi“ gapią się na mnie, jak sroka na kość, a ja nie wiem co robić. Czy nie powinno to być książek o kopaniu studzien? Może zresztą i są, bo ja wiem? Słyszałem, że się studnie „wierci“. Dobrze, ale jak tu „wiercić“, kiedy nawet złamanego korkociaga nie mam. Czem mam wiercić? palcem? Nie rozumiem

ony liczy



jak ten Robinson wszystko umiał zrobić? Musi to być „nabieranie“ z tym Robinsonem. A może on się uczył tego wszystkiego jeszcze w kraju?... No, trudno! Trzeba tym orangom kazać kopać... Hej, ty „orang“, jak ci tam na imię? Skacz do studni! „Man!“ — ja tak chcę, rozumiesz? Nie bój się, nie chcę cię utopić.

Z wielkim trudem wylomaczył im „tuan“ Julek, czego od nich chce. Z niechęcią zabrali się do roboty, grzebiąc leniwie w błocie i wyciągając je koskami. Ale tymczasem ziemia zaczęła się obsuwać i błoto na dnie zwiększało się ciągle, a studnia nie pogłębiała się. Julek stanął zrozpaczony.

W tej chwili ukazał się Staś w towarzystwie dwóch czekoladowych adjutantów.

— Słuchaj-no, ministrze oświaty! — zawołał Julek. — Może mnie oświecisz? Studnia mi się zasypuje tylko, a wcale nie robi głębsza. Co tu robić?

Brelteczek, bardzo dumny, że go pytają o radę, zajął do środka i powiedział: — Możeby tak ściany wyłożyć deskami?

— Mądryś, Brelteczku, jak but Salomona! Masz tu sześć groszy i skocz do sklepiku po tuzin desek.

— Prawda,, że niema desek,, — bąknął Brelteczek.

— Ani pił, a to już gorzej.

— Może wyłożyć gałęzmi?

— Hm, ziemię, to może i utrzymają gałęzie. Ale, widzisz, chodzi o to, żeby do studni nie ściekała woda brudna z górnych warstw ziemi, tylko z dolnych.

— A dlaczego z dolnych?

— No, dlatego, ministrze oświaty, że woda przechodząc przez ziemię oczyszcza się i dlatego głębsza studnia jest lepsza, rozumiesz?

— To możeby te gałęzie oblepić gliną. Gлина zdaje się nie przepuszcza wody.

— O, widzisz, toś mądre słowo powiedział. Hej, „orangi!“... Ba, ale gdzie oni?

Rzeczywiście, podczas rozmowy chłopców dzicy ulotnili się pocichu, został tylko jeden, siedzący w głębi studni.

— A to lenie wielkie, koronne! — krzyczał. — Ja wam pokaże! Człowiek dla nich się męczy, a ci uciekają sobie. No, chodźmy! Tymczasem niema tu co robić. Nie wiesz gdzie jest Mietek?

— Kolo rzeki. Robi nawodnienie.

— Nawodnienie? Na co?

— Mówi, że będzie siał ryż. A do tego musi sprowadzić wodę na pola.

— Chodźmy do niego.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Fipcia, córka wydry

W zacisznej norce, nad brzegiem rzeki, przyszła na świat mała, śliczna wyderka. Było to radosne wydarzenie w rodzinie. Papa wydra obwahał z zadowoleniem swoją małą córeczkę, mruknął z uznaniem nad jej urodą, ale gdy pomyślał, ile to trudu i kłopotów pociąga za sobą wychowanie takiego berbecia, wzdrygnął się z niechęcią i wyslizgnąwszy się cichaczem nad brzeg rzeki, pluśnął w wodę i schrupawszy mimochodem tłustego okonia, co mu się pod zęb nawiał, popłynął w świat, aby więcej nie wrócić.

Mama wydra chrząknęła za nim z pogardą, wiedząc z doświadczenia, że każdy papa-wydra jest samolubem i nie licząc na jego powrót, zajęła się tym troskliwiej wychowaniem maleństwa.

A mała wydra rosta nad podziw pięknie i po ośmiu tygodniach doskonale umiała pływać, nurkować, polować na ryba, a przede wszystkim psocić i figlować.

Mama wydra śledziła jej rozwój z rozczuleniem i dumą, a troskliwie wylizując jej łśniące i puszyste futerko, nie szczędziła jej rad i wskazówek.

— Niema pani pojęcia, droga kumciu. — mówiła raz do swej sąsiadki, wydry z nad jeziora — jaka ta moja córcia jest zgrabna i piękna. Aż radość rozpiera, gdy ona pluszcze się w wodzie. Widziała pani kiedy piękniejszą wydrę?

A wydra jeziorowa aż sapiała z zazdrości i po chwili wycedziła przez zęby:

— A moja córka ma dłuższy ogon. aha! — i popatrzyła impertynencko lewym okiem na wydrę rzeczna.

Ta aż zadygotała z pasji.

— Codź córeczko wracamy do domu! Nie bedziemy się zadawały z osobami źle wychowanymi i zarozumiałymi. Nie martw się, ogonek ci urośnie, a gdyby nawet nie, to i tak jesteś piękniejsza od tej rudej wydry z jeziora!

Z biegiem czasu, gdy mała wyderka stawała się coraz pewniejsza na łalach rzeki, coraz mniej słuchała starej matki i spotkała ją za to kara.

Rybak Antoni, któremu wydry wyrządzały szkodę, zaczął się którejs nocy i schwytał małą w siatkę.

Wyderka wydzierała się z siatki, sapiąc gniewnie i fukając, ale rybak nic so-

bie z tego nie robił i zawiązał ją w węzełek. Wtedy wyderka w płacz i lament i przyrzekała sobie uroczyscie, że gdy się oswobodzi z przemocy potwora, zawsze, aż do śmierci, będzie potulnie słuchała matki. Ale na poprawę było za późno. Rankiem rybak Antoni udał się z wydra do dworu drozdowskiego.

Akurat mała Ircia, córeczka dziedzica, zaróżowiona od snu, wyszła do ogrodu popatrzeć na słoneczko i na kwiatki, gdy rybak Antoni włożył jej wydrę do fartuszka.

— To dla panienki, do zabawy — rzekł z uśmiechem.

Ircia zajrzała, pisnęła z radości i ćwirkając jak ptaszek, pobiegła do braciśka, który się pocił nad lekcją rachunków.

— Wiciuleczku! Patrz, jakiego pieska przyniósł mi Antoni! — wołała z bliszczącymi jak gwiazdki oczkami i tupiała nóżkami z radości.

Wiciuś wypuścił z głowy cyfry, które poprunęły w daleki świat i przykucnął obok Irci na podłozie.

Obejrzał wyderkę ze wszystkich stron i wziął na ręce. Małe serduszek tłućło się trwożliwie w piersiach zwierzątką, ale czarne oczka patrzyły wesoło i ciekawie.

— To nie piesek, to chyba lasica.

Mamusia obejrzawszy stworzonko orzekła, że jest to wydra pospolita, zwierzę ssące, drapieżne, ziemno-wodne.

— Przypatrzcie się jej dobrze. Ciało ma wydłużone, głowę krótką, pyszczek zaokrąglony, uszka małe, ogonek spleśzczony. Wydra jest spokrewniona z lasicą, ale jako stworzenie ziemno-wodne, ma palce u łapek połączone błoną, jak kaczka, co jej ułatwia pływanie.

— Mamusku, będziemy ją wychowywać, prawda?

— Spróbujemy. Wydry się dosyć łatwo oswiają, zwłaszcza zamlodu. Pamiętacie jak wam czytałem o wydrze króla Jana Sobieskiego, który ją dostał od pana Chryzostoma Paska?

— Pamiętamy, nazywała się Robak

— A jak tę nazwiemy?

Z wybraniem imienia było dużo kłopotu, ale ostatecznie stało na tem, że wydra będzie się nazywała Fipcia.

Fipcia wkrótce oswoiła się z nowymi warunkami życia. Stukając pazurkami

po podłodze, biegła za dziećmi po pokojach, bawiła się z nimi jak piesek i czuła się w drozdowskim dworze jak u siebie w domu. Wkrótce stała się ulubienicą całego domu, ku cichej zazdrości dobermanki Pipy.

Pipa nie miała złych zamiarów względem Fipci, chciała się nawet z nią zaprzyjaźnić, ale Fipcia była nieufna i gdy suczka zbliżała się do niej w niewinnych podskokach, wyderka wpadała w złość i gniewnie parszając, waliła łapką biedną Pipę po żółtym pyszczku. Pipa urażona wycofywała się z godnością i szeknąwszy jej parę brzydkich słówek, chowała się do kuchni, gdzie było ciepło i przyjemnie, a w powietrzu przepływało moc ślicznych, mięsnych zapachów.

Fipcia natomiast gardziła mięsem gotowanym lub smażonym i jadła przeważnie surowiznę, zwłaszcza drobne rybki, gotowane kartofle, kluski i co popadło. Apetyty miała dziwaczne i niespodziewane. Raz naprzykład zjadła skórkowe rękawiczki pana Drozdowskiego i jeszcze się po nich oblizywała ze smakiem.

Bardzo lubiła mleko i surowe jajka, bulkę jadła także, ale tylko z masłem.

Wogóle była wybredna i nigdy nie było wiadomo, co jej przypadnie do gustu.

Czystość lubiła do przesady. Kilka razy dziennie myła się w wanience, specjalnie dla niej przeznaczonej i chlapała zawzięcie, bryzgała wodą na wszystkie strony.

Bardzo lubiła mydło, ale nie do mycia, tylko do jedzenia. Raz, zanim się kto spostrzegł, wsunęła cały kawał mydła do prania i jakoś jej to nawet nie zaszkodziło, tylko piła potem wodę, jak bąk.

Do wody miała pociąg ogromny. Gdy dorwała się do jakiego naczynia z wodą, musiała w nie wleźć i bodaj lebek zanurzyć.

— Chyba już można zaryzykować i wziąć Fipcię na spacer do ogrodu? — rzekł tatuś, widząc jak czule Fipcia tuliła się do Irci. — Już chyba nie ucieknie.

Fipcia słysząc swe imię nadstawiła małeńkie uszka i spojrzała ciekawie na pana Drozdowskiego.

— Pójdziemy na spacer do ogrodu! — cieszyła się Ircia. — Fipcia! zawiąże ci piękną kokardę na szyję.

Ślicznie wystrojona wyszła Fipcia z całym dworem na słońce. Zmrużyła czarne, błyszczące jak paciorki, chytre i we-

solutkie oczka, popatrzyła na słońce i kichnęła zamazując, poczem zaczęła się drapać po nowiutkiej kokardzie, stękając i sapiąc jak astmatyczka. Kokarda się jej przekrzywiła zadowolako, ale nie sobie z tego nie robiąc, dreptała po alejach, parku, wsząc ciekawie i marszcząc z powagą czarne, świecący nosek. Wszyscy szli powoli, obserwując zachowanie się wyderki. Fipcia ani myślała uciekać i szła za swą panią, ocierając się pieszczotliwie o jej nóżki.

Nagle stanęła jak wryta, gdyż poczuła wodę.

O kilka kroków od ścieżki znajdował się nieduży staw, w którym pan Drozdowski hodował karasie i karpie. Fipcia szurnała jak strzała i zanim się kto spostrzegł, plusnęła w wodę jak żaba.

— Ojojjoj! Wiciuleczku, ratuj! Utopi się Fipcia, utopi! — zapłakała Ircia żałośnie. Wiciuś ospojrzał na swe ubranko, zerknął na mamusię i obliczał w myśl, czy bardzo się będzie gniewała za zamoczenie nowego ubranka, ale nagle rozessał się wesoło.

— Irka, nie butcz, przecież wydra pływa jak rybka!

— A prawda! — ucieszyła się Ircia i śmiech jak słońce wpłynął na jej różową buzię.

— Ale czy napewno się nie utopi?

— Napewno.

— A skąd wiesz, czy Fipcia uczyła się pływać? Była jeszcze taka mała — rzekła Ircia z powątpiewaniem i zatroskała się na nowo.

Ale Fipcia pływała znakomicie. Az woda w stawie falowała, takie Fipcia urządziła harce. Ryby w popłochu, z biciem serca umykały przed nią, ale ona była śmielejsza niż one. Goniła je najpierw z pustoty i z radości, że ma tyle wody do zabawy, ale potem instynkt przypomniał jej, że rybki są smaczne i że pierwszym przykazaniem porządnej, dobrze wychowanej wydry jest łowienie tych leniwych i gnuśnych żarłoków. Chwyciła więc zapasione go karpia w żęby i wyskoczyła na brzeg. Ujrzawszy Ircię zapomniała o rybie i przypadłszy dziewczynce do kolan, zaczęła się do niej łasić, wyginając gładki, lśniący od wody grzbiet. Zapraszała ją do zabawy w wodzie.

— Chodź, chodź do wody! — zdawała się mówić błyszczącymi ze szczęścia oczkami. — Będziemy pisać hasa i gonić tłuste rybki!

(Dokończenie na stronie następnej)

I znów nurknęła do wody, lecz zaraz wyrzła, czy Ircia idzie w jej ślady.

— Woda jest czysta, a dzisiaj bardzo gorąco! — zaczęła Ircia i pilnie patrzyła w oczy mamusi, a Wiciuś także spoglądał proszącym wzrokiem.

Mamusia kiwnęła głową z uśmiechem, więc Wiciuś pobiegł jak strzala po kostiumy kąpielowe i po chwili cała trójka ze śmiechem i wrzawą pluśkała się w wodzie jak kaczką, aż ryby dostały zawrotu głowy i palpacji serca.

Fincia była szczęśliwa jak nigdy. Weżowami skrętami gibkiego ciała ociarała się pieszczotliwie o dzieci, nurkowała, figlowała i aż piszczała z radości.

A gdy mamusia dała sygnał do wyjścia z wody, Fincia posłusznie podreptała za dziećmi do domu. Odtąd codziennie używała kąpeli w stawie, na co ryby bardzo sobie narzekały i chciały zwołać wiec, ale przypomnieli sobie, że nie mają głosu, więc z braku mówcy wiec nie doszedł do skutku.

Zaś tego karpia, co go Fincia złowiła,

kucharka usmażyła dla trci na obiad. Fincia też dostała kawałek, ale wzięwszy go do pyszczka, wypłuła ze wstrętem i spojrziała zgorzornieni oczkami na obecnych, gniewnie ruszając wąsami.

— Też! Tak rybę spaskudzić! Rybę się jada na surowo! — zdawała się mówić z nadąsaniem.

Minał rok i drugi. Fincia dorosła i była bardzo szczęśliwa w Drodzowie. Swobodę miała ogromną i waleśała się po stawach, a nawet zapuszczała na rzekę, gdzie spotkała się ze swoją mamą-wydrą, która powitała ją bardzo niegościinnie.

— Fe! Precz, precz! Śmierdzisz ludzi! Nie chcę cię znać! — fukała ze złością i szczeknąwszy na córkę zajadła, dała nurka do wody.

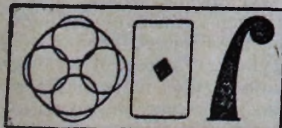
Fincia z ciężkiem sercem wróciła do domu i tem czulej tuliła się do złotowłosej Irci, komicznie fikając kozły z radości, gdy rączka Irenki gładziła ją po puszystym karczku. Fincia bardzo lubiła wszystkich domowników, ale Ircia była władczynią jej małego serduszka.

Wyścig sprytnych główek



REBUSIKI

(Po 2 punkty za rozwiązanie)



1	A	A	L	M	P	R	Γ
2	A	A	I	K	V	P	T
3	A	B	E	K	O	P	R
4	A	C	E	N	N	R	T
5	B	G	E	O	P	R	Z
6	A	C	E	I	I	M	S
7	A	A	K	L	P	T	Y
8	A	A	E	K	N	K	R
9	A	A	A	D	R	S	Z
10	A	E	E	G	L	N	Γ
11	A	A	G	K	L	O	T

PRZESTAWIANKA

(Za rozwiązanie 2 punkty)

Z liter w poszczególnych rzędkach poziomych ułożyć wyrazy, których znaczenie podajemy poniżej. Śródkowy rząd pionowy zawiera rozwiązanie.

1. Drapieżnik afrykański z rodziny kotów; 2. stopień wojskowy; 3. najęty robotnik przy gospodarstwie wiejskim; 4. jednostka wagi; 5. chowanie umarłych; 6. okres czasu; 7. afisz; 8. ptasi śpiewak; 9. rodzaj zagadki; 10. strojniś; 11. spis książek.